

# INTELEKTUALIŚCI

## po 1945 – do i od komunizmu

Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich; Wrocław, listopad 1947 r. CAF/PAP

## Komunizm, nasze życie

**KOMUNIZM WPŁYWAŁ NA  
ŻYCIE POLAKÓW PRZEZ 45 LAT.**

JAKO WAŻNY SKŁADNIK XX-WIECZNEJ HISTORII  
DOMAGA SIĘ POWAŻNEJ ANALIZY. TAKŻE  
ROZLICZENIA, ALE NIE MA SENSOWNEGO  
ROZLICZENIA BEZ SOLIDNEJ ANALIZY. PODOBNI  
TRZEBA POTRAKTOWAĆ ZJAWISKO MASOWEGO  
AKCESU INTELEKTUALISTÓW DO TEGO  
NIELUDZKIEGO SYSTEMU.

ROMAN GRACZYK

**N**ie rozstrzygniemy pytania, co było ważniejsze: „heglowskie ukąszenie” czy oportunistyczny akces do „nowej wiary” mieszały się oba typy motywacji. Ale nie ulega wątpliwości, że marksizm jako ideologia miał w swoim czasie ogromną siłę przyciągania na planie czysto intelektualnym. Nie z powodu samej tylko przemocy albo samego tylko materialnego wyrachowania intelektualistów – ludzie tworzący idee, będące dla innych drogowskazem – ulegali marksizmowi. Niemalże udział w ich decyzjach miała siła przekonywania marksizmu jako uniwersalnej obietnicy lepszej przyszłości.

Warto pamiętać, że taka obietnica zbiegła się z powszechnym w 1944 r. odczuciem klęski. To była klęska przedwzrostu polskiej demokracji, przypieczętowana upadkiem Powstania, a także klęska parlamentaryzmu w Europie. Ale przede wszystkim to była klęska zachodniej cywilizacji, skoro ta cywilizacja nie potrafiła powstrzymać Hitlera i Holocaustu. Na tle tej „czarnej dziury” w historii ludzkości uniwersalna obietnica wyzwolenia człowieka jawiła się jeszcze bardziej kusząco. Tak kusząco, że nie zauważono analogii między nią a obietnicą wyzwolenia rasy germańskiej. A przecież analogie były i jeśli mówimy o intelektualnym akcesie do komunizmu, to tym bardziej musimy skonstatować intelektualny błąd, polegający na niedostrzeżeniu totalitarnego charakteru czerwonej obietnicy. O tym (i nie tylko) dyskutują w tym dodatku do „Tygodnika” Andrzej Paczkowski i Andrzej Friszke.

Gdy próbujemy zrozumieć intelektualne wybory i życiowe postawy luminarzy naszej kultury sprzed 60 już lat, nie oznacza to automatyzmu: zrozumieć = usprawiedliwić. Ale nie oznacza też automatyzmu odwrotnego: zrozumieć = potępić. Chodziłoby raczej o „wrozumiałość historyczną”, o której pisał Jacek Trznadel w „Hańbie domowej”. O próbę lepszego wniesienia w logikę (niekiedy polegającą na braku logiki) tamtej epoki. Nie jest to zadanie łatwe – z wielu powodów. Musimy się strzec przed ahistoryzmem, ale musimy też strzec się przed metodyczną amnezją historyczną i środowiskowymi tabu. O tych dwóch ostatnich zagrożeniach pisze w swoim tekście Rafał Matyja.

Specjalne miejsce w dziejach PRL ma rewizjonizm. Jego przedstawiciele przed 1956 r. walnie przyczyniali się do umiarkowania komunizmu, potem próbowali komunizm reformować,

a na koniec byli ważnym czynnikiem jego rozkładu. Decydującej roli tej formacji w upadku systemu nie sposób zanegować. Nie jest jednak nieuprawnione pytanie, na ile pewien afekt do komunizmu (choćby tego wyobrażonego i nigdy nie zrealizowanego), jaki żywili „rewizjonisci”, wpłynął na ich umiarkowaną strategię wobec schyłkowego PRL-u i potem w pierwszych latach III RP; pisze o tym Łukasz Kamiński w swym tekście o „rewizjonistach”.

Sposób odejścia od komunizmu w roku 1989 r. i w latach następnych był skutkiem układu sił w opozycji w okresie 1988/1989. Ci, którzy byli nieobecni przy „Okrągłym Stole”, siłą rzeczy mieli niewielki wpływ na budowanie nowej Polski. Nie wiemy, jak udaloby się im w praktyce realizować swoje idee, gdyby mieli wpływ na władzę. Ale wiemy, jakie są defekty III RP widziane z ich perspektywy – pisze o tym Miłowit Kuniński.

Rafał Matyja wspomina o istniejącym w naszych obyczajach mechanizmie blokady poznawczej: „Można schlebiać wiekowym patronom, ale nie powinno się w zasadzie badać ich twórczości, postaw, motywów działania”. Ten mechanizm działa w każdym środowisku. Dlatego ważne są wszystkie próby jego przezwyciężania. Dlatego w środowisku, które jest dziedzicem „katolicyzmu otwartego”, ważne są pytania o jego flirt z PRL-em. Bo choć nie można w tym przypadku mówić o akcesie do komunizmu jako ideologii, to można mówić o pewnych iluzjach wobec komunizmu i o analogicznym jak u „rewizjonistów” procesie zanikania tych iluzji (także i tego zagadnienia dotyczy debata Paczkowski-Friszke).

Dziś dorosło już pokolenie urodzone po 1989 r. Ale pokolenie średnie i starsze żyło w PRL-u. Żyć w PRL-u oznaczało: iść na mniejsze czy większe kompromisy z wymaganiami ideologii. Tylko bardzo nieliczni wazyli się na życie poza systemem. Można rozumieć raczej, dla których ludzie będący autorytetami publicznymi decydowali się na symboliczne gesty poparcia dla systemu (np. przyjmując od władz order). Ale nie można godzić się na milczenie o tych dylematach i postawach. Droga kompromisów była też udziałem twórców kultury, co pokazuje, na przykładzie kariery zawodowej Andrzeja Wajdy, Igor Janke.

Przypominając dzisiaj z – by tak rzec – bezpiecznej odległości meandry komunistycznego zaangażowania, trzeba się też strzec pokusy samozadowolenia: to w tamtej epoce intelektualistów zawiedli. Niestety, intelektualiści zawodzą – na różne sposoby – w każdej epoce. ♦

Dodatek powstał  
we współpracy  
z Instytutem  
Pamięci Narodowej



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# KOMUNIZM, INTELKTUALIŚCI, KOŚCIOŁ

**ROMAN GRACZYK:** Spór o to, co było ważniejsze w akcesie polskich intelektualistów do komunizmu – korzyści materialne czy ideowe „ukąszenie heglowskie” – jest nierozstrzygalny. Pomірmy go. Akces z powodu korzyści materialnych jest ważny, ale mało interesujący. Mnie bardziej interesuje akces z powodu uwiedzenia intelektualnego. Jaka była, Panów zdaniem, odpowiednia waga następujących czterech czynników: po pierwsze, poczucie braku intelektualnej konkurencji dla komunizmu. Po drugie, przekonania, że dzięki temu akcesowi intelektualności uzyskują ogromny, dotąd niespotykany wpływ na rzeczywistość społeczną. Po trzecie, tzw. konieczności historycznej, czyli przekonania, że przyszłość świata należy do komunizmu. Po czwarte, oceny, że rzeczywistość przedwojenna obciążona była wieloma, i to zasadniczej natury defektami, w Polsce np. zacyfowaniem cywilizacyjnym, niedemokratycznymi rządami, wpływami endecji, zamkniętym, a niekiedy ksenofobicznym katolicyzmem. Który z tych czynników bardziej, a który mniej usprawiedliwia intelektualistów, którzy po 1944 r. dokonali komunistycznej konwersji?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Nawet dla generacji „pryszczatych” [grupa intelektualistów urodzonych między rokiem 1925 i 1930, którzy na przełomie lat 40. i 50. poparli komunizm i w swej twórczości chwalili PRL; to m.in. Tadeusz Konwicki, Andrzej Braun, Wiktor Woroszyński; część „pryszczatych” z czasem odwróciła się od komunizmu – red.], a tym bardziej dla tych nieco starszych, szalenie istotne było doświadczenie przedwojenne. Nawet nie tyle doświadczenie Polski sanacyjnej czy Polski endeckiej, ale dominujące doświadczenie Wielkiego Kryzysu i zachłystnięcia się projektem sowieckim, o którym wprawdzie to i owo negatywnego było wiadomo, ale zakładano, że jest to wielki projekt modernizacyjny. Sprawiedliwość, lepszy Nowy Świat... Przekonanie takie zostało wzmocnione doświadczeniem II wojny światowej: nazizmu, Holocaustu, tego wszystkiego, co się działo w Europie.

To wszystko wzmagalo przeświadczenie, że Europa musi wyjść z dotychczasowych kolein i ustawić się na nowych. A te nowe koleiny to wtedy był marksizm, chociaż niekoniecznie od razu komunizm. Dla pewnej części polskiej inteligencji była to propozycja nie do odrzucenia, bo nie było innej, która by wytrzymała konkurencję z marksizmem. Wszystkie inne były połowiczne, nie bazowały na doświadczeniu sowieckim, które widziano jako doświadczenie wielkiej przemiany społecznej, „pierekowki”, „nowego człowieka” – ze wszystkimi kosztami, ale jednak „nowego człowieka”. Wiało od tego optymizmem typu makarenskowskiego. Dla postępowej inteligencji polskiej komunizm w roku 1945 nie wiązał się z socrealizmem, tylko z Meyerholdem i Majakowskim – to była awangarda artystyczna.

Akces do komunizmu to był dość złożony konglomerat przekonań społecznych, politycznych i estetycznych, który nie odegrałby takiej roli, gdyby nie nazizm. Ale jego początki sięgają już lat 30., gdy np. powszechne są w Europie Fronty Ludowe, mające położyć tamę nadciągającemu nazizmowi. Ten ładunek negatywny ówczesnego zaangażowania komunistycznego i prokomunistycznego jest bardzo silny, ale to jest – nie zapominajmy – negacja czegoś już wtedy okropnego. A kiedy potem przyszła wojna, w której zwyciężyli ci ludzie sowieccy, wychowani w komunizmie, gotowi do poświęceń, młodzi i awangardowi – to dodatkowo legitymizowało marksizm i socjalizm jako właściwy kierunek rozwoju ludzkości.

## JAK WYGLĄDAŁY IDEOWE DROGI POLSKICH INTELKTUALIŚCÓW:

NAJPIERW DO POPARCIA PRL-OWSKIEGO SYSTEMU, A POTEM DO POSTAWY KONTESTACJI CZY WRĘCZ OPORU? O TYM DYSKUTUJĄ PROF. ANDRZEJ PACZKOWSKI I PROF. ANDRZEJ FRISZKE; DEBATĘ PROWADZI ROMAN GRACZYK.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Rozróżniłbym dwa typy ówczesnej afirmacji komunizmu. Z jednej strony afirmacja czynna, zdecydowana, typu Woroszyński czy Adam Ważyk. Z drugiej strony afirmacja z konieczności: bez tego absolutnego zaangażowania, ale wynikająca z oceny, że w danej sytuacji nic lepszego być nie może. Komunizm był przede wszystkim odpowiedzią na problem modernizacji: konieczności nadrobienia dystansu do krajów wysoko rozwiniętych. Wydawało się, że przez silną koncentrację woli, władzy, pieniądza itd. komunizm daje szansę na przyspieszenie pod tym względem.

Komunizm dawał wytłumaczenie świata, sensu dziejów, miejsca jednostki w społeczeństwie i w historii, słowem: porządkował świat. I to, dla pewnego typu umysłów, takich szukających zamkniętych systemów objaśniania świata, absolutnej logiki dziejów, było uwodzicielskie. To jest ten pierwszy typ afirmacji.

Jeśli chodzi o ten drugi typ, pragmatyczny, to dla niego doświadczenie lat 30. było absolutnie decydujące. To jest doświadczenie autorytaryzmu sanacyjnego, dla którego propozycją alternatywną był nacjonalizm endecki. Dla wielkiej części inteligencji polskiej pochodzenia żydowskiego, a to była duża i ważna część inteligencji, właściwie nie było alternatywy, bo polska prawica oferowała im „getto ławkowe” i wykluczenie z polskiej społeczności.

No, więc te procesy, które się w Polsce lat 30. dokonywały, nacjonalizmu i klerykalizmu, spychały tych ludzi w kierunku komunizmu – nie jako wyboru ideowego, ale jako mniejszego zła. Tu przywołam list działacza socjalistycznego Mariana Nowickiego, pisany bodaj w 1947 r., do kolegów przebywających na emigracji, w którym on tłumaczył, że nie ma wyjścia: czy myślicie, że wy (emigracja) albo Mikołajczyk jesteście alternatywą? Nie, pisał Nowicki, alternatywą są NSZ-owskie bandy leśne. Ja mogę, pisał dalej, nie akceptować tego, co robi PPR, ale w tej sytuacji ja muszę iść z PPR-em. Taki był sens tego listu.

Otóż tacy ludzie przystali do komunizmu i trwali w nim przez wiele lat. To nie byli chorążowie komunizmu, ale ludzie, którzy go wspierali w konkretnych działaniach, nie sprzeciwiali się, szukali w nim jakiejś niszy. I często, *per saldo*, są dziś traktowani jako jego uczestnicy.

**ROMAN GRACZYK:** Przejdźmy do „rewizjonistów”. Oni zaczęli od odwołania się do źródeł doktryny, starali się być początkowo bardziej autentycznymi komunistami niż komuniści. Karol Modzelewski z Jackiem Kurońem w „Liście otwartym do Partii” z 1964 r. oczywiście wchodzili w konflikt z aparatem i przywództwem PZPR, ale wchodzili w ten konflikt w imię

zasad doktryny. A dopiero potem podważali samą doktrynę. Chciałbym Panów zapytać, jak by się dało wyznaczyć na tej drodze ideowej „rewizjonistów” taki odcinek, na którym mieszają się dwa wektory: wektor klótni w rodzinie z wektorem zerwania z rodziną?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Żeby być „rewizjonistą”, trzeba było być najpierw ortodoksem. „Rewizjonistą” nie jest ten, kto z zewnątrz na coś patrzy i krytykuje, tylko ten, kto jest wewnątrz i w imię zasad podejmuje próbę poprawienia tego, co źle funkcjonuje. Rewizjonizm zawsze towarzyszył marksizmowi, zawsze byli jacyś marksiści, którzy zaczęli poddawać rewizji podstawowy kanon albo część podstawowego kanonu. Przecież słowo „rewizjonizm” nie pochodzi z czasów stalinowskich, tylko z końca XIX w., z okresu, gdy marksizm kontestował, ale z pozycji marksistowskich, Edward Bernstein. Podobnie u nas: każdy „rewizjonista” miał dłuższy czy krótszy – nieraz tylko kilkuletni, jak Leszek Kołakowski – okres wierności marksistowskiej ortodoksji.

W Polsce „rewizjonizm” ujawnił się po śmierci Stalina. Wcześniej nawet ci, którzy w duchu byli „rewizjonistami”, jak Julian Hochfeld, milczeli. Z drugiej strony mamy takich, jak np. Jerzy J. Wiatr, którzy wkroczywszy na ścieżkę „rewizjonizmu”, nigdy z niej nie zesłi i nie przekroczyli progu otwartej kontestacji.

Bardzo trudno jest wyznaczyć ten moment, w którym krytyka od wewnątrz przekształca się w krytykę z zewnątrz. A jednak to przekroczenie – mówiąc w skrócie: droga Kurońa i Modzelewskiego – było typowe. Człowiek przestaje być „rewizjonistą” wtedy, kiedy dochodzi do wniosku, że systemu od wewnątrz naprawić się nie da. Często musi mieć pomoc ze strony komunistów: kiedy ortodoksi dostrzegają, że dociera już do skrajności, i go wyrzucają z partii, to mu ułatwiają zrozumienie granic reformowalności komunizmu.

**ROMAN GRACZYK:** Kiedy Kuroń i Modzelewski to zrozumieli?

**ANDRZEJ FRISZKE:** Z Kurońem i Modzelewskim mamy sytuację nietypową, bo proszę zwrócić uwagę, że już „List otwarty do Partii” jest radykalnym zakwestionowaniem systemu, zakwestionowaniem w imię pewnych marksistowskich założeń i on prorokuje rewolucję...

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** ... no tak, ale to jest rewolucja w imię rewolucji. A przecież „rewizjonista” przestaje być „rewizjonistą” dopiero wtedy, kiedy występuje przeciwko rewolucji. Czyli wtedy, kiedy zaprzecza podstawowym celom rewolucji.

**ANDRZEJ FRISZKE:** To nie jest takie proste, bo powstaje pytanie, o jakie cele chodzi. Jeśli chodzi np. o ludowładztwo, to jak temu można zaprzeczyć?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Można, Kołakowski to zrobił.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Ale Kuroń i Modzelewski nie snują – jak Kołakowski – refleksji teoretycznej, oni krytykują praktykę sprawowania władzy w komunizmie. I oceniają, że jest to dyktatura totalna biurokracji nad robotnikami i całym społeczeństwem. Orzają zakładając wielopartyjność. To jest radykalnie sprzeczne z samą zasadą tego ustroju.





Światowy Kongres Intelktualistów, w środku Pablo Picasso; Wrocław, sierpień 1948 r.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Ale to była wielopartyjność na bazie pewnej wspólnoty ideowej.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Nie ideowej. Na bazie wspólnoty klasowej – tak. Czyli oni dopuszczają w praktyce także partie socjaldemokratyczne. Inaczej mówiąc, ich krytyka sięga aż roku 1917, czyli aktu założycielskiego tego ustroju. A jeśli ktoś kwestionuje sam akt założycielski, to ja bym wątpił, czy to jeszcze jest komunizm. Ale nawet gdyby rozszerzyć pojęcie komunizmu tak, żeby ono objęło stanowisko zawarte w „Liście do Partii”, to ono przestało być aktualne w przypadku Kuronia i Modzelewskiego gdzieś między rokiem 1965 a 1968. Bo tego, co oni mówią na swoim drugim procesie w styczniu 1969 r. [pierwszy raz Kuron i Modzelewski byli sądzeni w 1965 r. za napisanie „Listu do Partii”, drugi raz w 1969 r. za inspirowanie buntu młodzieży w Marcu ’68 – red.], to już w żaden sposób nie można nazwać ani „rewizjonizmem”, ani pozytywnym odwołaniem do komunizmu.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Tak, oni wtedy pozostają ludźmi lewicy...

**ANDRZEJ FRISZKE:** ...co jest pojęciem bardzo szerokim.

**ROMAN GRACZYK:** Porozmawiajmy teraz o analogicznym do „rewizjonizmu” procesie odchodzenia katolików z ruchu „Znak” od pewnych złudzeń. W 1945 r. oni, tj. „Tygodnik Powszechny” jako protoplasta późniejszego ruchu „Znak”, mówią: nie jesteśmy socjalistami, akceptujemy tę rzeczywistość z powodów geopolitycznych i w jej ramach chcemy tworzyć kulturę chrześcijańską Polski. Po Październiku ’56 mówią więcej: po pierwsze, akceptujemy geopolitykę i rozumiemy, że z tego powodu komuniści do pewnego stopnia realizują polską rację stanu. Po drugie, wchodzimy do systemu politycznego PRL i w tych ramach będziemy pilnować demokratycznej obietnicy Października. Po trzecie, do pewnego stopnia doceniaamy treść tego ustroju, a szczególnie to, że on sytuuje Polskę w kręgu cywilizacyjnym, który daje szansę na szybszy rozwój niż droga zachodnia. Myślę, że można tu mówić o jakimś częściowym i relatywnym akcesie do popaździernikowego realnego socjalizmu. Dowodzą tego słowa Tadeusza Mazowieckiego z tekstu „Kontury dialogu”, pisanego po 1962 r.: „Ciągłe jest (...) ważne, jaki jest rodzaj i klimat naszych afirmacji socjalistycznych. Czy biorą się one ze stosunku do panującej formy ustroju państwowego, nawet gdy stanowią jego ideologiczną akceptację, czy biorą się także z refleksji głębszej, sięga-

ją aż do owej »właściwej przyczynowości materialnej«, która przed laty określiła sens socjalistycznego ruchu i która określiła to najistotniejsze, w czym ma się on spełnić jako rzeczywistość historyczna”.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Tutaj ważne było nie tylko to, „jak” się afirmuje, ale i „co” się afirmuje. Do opisu formacji „Znaku” przydatne jest pojęcie lewicowości. To było chrześcijaństwo lewicowe, które wcale się nie narodziło w PRL-u po roku 1945, ale istniało wcześniej, istniało gdzie indziej, istniało później i istnieje do dzisiaj. W Polsce najpierw to była akceptacja geopolityczna. Ale skoro się akceptowało istniejący układ sił w Europie (i na świecie) i chciało funkcjonować w tej rzeczywistości, to druga strona domagała się jakichś deklaracji poparcia. Pierwszy na to przystał Bolesław Piasecki [twórca ruchu PAX – red.], wysuwając swoją koncepcję wieloświatopoglądowego socjalizmu. Jeśli chodzi o Stanisława Stommę [lider ruchu „Znak” – red.], który przecież nigdy nie był w PAX-ie, on nasycił się podobnymi pomysłami: że może być państwo socjalistyczne, w którym zlikwidowano własność prywatną (włącznie z kościelną), ale w którym nie wszyscy muszą być marksistami. Że, inaczej mówiąc, można zmieścić chrześcijaństwo na obszarze lewicowości.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Próba zmieszczenia chrześcijaństwa na obszarze lewicowości jest elementem herezji, którą zarzucano Piaseckiemu. To pogląd, że motywacje chrześcijańskie mogą być elementem zaangażowania ustrojowego, że może być jakiś socjalizm chrześcijański. A tego właśnie „Znak” bardzo się wystrzeżał: mogą być zaangażowania poszczególnych katolików, poszczególnych osób, ale nie jest tak, że w chrześcijaństwie tkwi element, który zmusza do takiego albo innego wyboru ideologicznego. Co się zaś tyczy ruchu „Znak”, to jest znaczna różnica między Stommą a Mazowieckim. Stomma był w sumie konserwatystą, a Mazowiecki i środowisko „Więzi” zaliczali się do szeroko pojętej lewicy. Dla nich taką postacią-punktem odniesienia był Jacques Maritain [1882–1973; francuski filozof i teolog, przedstawiciel personalizmu chrześcijańskiego, uczestnik Soboru Watykańskiego II – red.]...

**ROMAN GRACZYK:** ...bardziej Mounier.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Zgoda, bardziej Emmanuel Mounier [1905–1950, francuski filozof i działacz społeczny, twórca miesięcznika „Esprit”, przedstawiciel francuskiej tzw. lewicy katolickiej, bliskiej socjalistom – red.]. Zapytywano w „Więzi” wielo-

krotnie, jak by Mounier patrzył na różne sprawy i co z tego wynika dla nas w Polsce teraz. Ale to też trzeba odnieść do sytuacji popaździernikowej. Bo wtedy, tak jak w przypadku „rewizjonistów”, toczono w Polsce dyskusję o tym, czym właściwie jest socjalizm, jak dalece on ma być zreformowany, jak to się ma do wcześniejszego stalinizmu. „Więź” niewątpliwie była punktem odniesienia do dialogu z „rewizjonistami”. Jest tam akceptacja całego szeregu tych samych elementów, które są u „rewizjonistów”. Więc to był pewnego rodzaju dialog kultur: kultury wychodzącej od materializmu i kultury wychodzącej od chrześcijaństwa. Ten dialog pokazywał, jakie one mają punkty wspólne i pewne wartości wspólne, których można razem bronić.

**ROMAN GRACZYK:** „Kredowe koła”?

**ANDRZEJ FRISZKE:** Właśnie, „Kredowe koła” [esej Tadeusza Mazowieckiego z 1962 r. – red.]. Wspólną wartością środowisk „znakowskich” (bo nie tylko „Więzi”) i środowisk „rewizjonistycznych” była między innymi akceptacja podmiotowości człowieka – dziś byśmy powiedzieli: praw człowieka – i sprzeciw wobec katolicyzmu integralistycznego, czyli wiązania wiary religijnej z przekonaniami politycznymi, a w naszej sytuacji religii z nacjonalizmem.

**ROMAN GRACZYK:** No dobrze, ale mnie chodzi o ewolucję polityczno-ideową ruchu „Znak”. Bo zarówno wspomniany tekst Mazowieckiego z początku lat 60., jak i podpisany wspólnie przez Mazowieckiego i Andrzeja Wielowieyskiego artykuł z 1963 r. „Otwarcie na Wschód” („Więź” nr 11-12/1963), gdzie mówi się o tym, że Kościół nie może się sprzymierzać z antykomunizmem, sytuują się jeszcze – że tak powiem – na tym samym brzegu, po stronie jakiejś formy sojuszu z komunistami. A z kolei tekst naczelnego „Więzi” z 1971 r. pod tytułem „Szansa” („Więź” nr 11/1971), gdzie jest mowa o braniu odpowiedzialności za kraj nie „z nadania”, lecz „z samego prawa”, to już jest jakby wymówienie tego sojuszu. A w każdym razie jego dotychczasowych warunków.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Nie wiem, do jakiego stopnia można tę paralelę posunąć, ale ona na pewno występuje. Zarówno w środowiskach „rewizjonistycznych”, jak też w „znakowskich” rok 1968 – i to nie tylko Marzec, ale pod pewnymi względami nawet bardziej interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji – miał wielki wpływ na ewolucję poglądów i postaw. Dlaczego? Inwazja staje się dowodem, że ten system nie tylko jest zły, ale się sypie: jeśli bowiem trzeba wysłać czołgi przeciw „bratniej partii”, to znaczy, że coś się tutaj nie zgadza.

**ROMAN GRACZYK:** Jest taka znamienita wypowiedź Mazowieckiego na spotkaniu posłów „Znaku” z prymasem Wyszyńskim jesienią 1968 r., gdy ludźmi z ruchu „Znak” radzą się go, czy mają kandydować do Sejmu PRL w następnej kadencji. Przyszły pierwszy premier III RP powiedział wtedy: „Przez fakt sierpniowy [inwazję na Czechosłowację – red.] odrzucono ostatni element »październikowy«”. To oznacza chyba koniec wiary w reformowalność komunizmu.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Mnie się wydaje, że w tym momencie właśnie widać pewną paralelę, bo przecież dla „rewizjonistów” nauka z interwencji w Czechosłowacji była podobna. Oba te środowiska, które mają wtedy ze sobą mało styczności, nagle zajmują prawie takie samo stanowisko w tej sprawie.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Zgoda, że z tego punktu widzenia inwazja na Czechosłowację była nawet ważniejsza niż Marzec ’68. Warto może jednak dodać, jakie znaczenie miał Marzec. Wtedy unieważniony został powód, dla którego wielu ludzi skłonnych było akceptować system, a mianowicie antynacjonalizm. Otóż w Marcu ’68 komuniści zagrali właśnie na nacjonalistycznej nutce i w ten sposób pozbawili złudzeń pewną liczbę intelektualistów akceptujących dotąd system jako nie-nacjonalistyczny.

**ROMAN GRACZYK:** Chciałbym Panów zapytać o złożone stosunki ruchu „Znak” z prymasem Wyszyńskim. Jak wiadomo, komuniści wiele robili – zarówno jawnie (np. w prasie), jak i tajnie (przez działania operacyjne SB) – ażeby skompromitować Prymasa w oczach „znakowców”. Komuniści lansowali tu linię, że „Znak” to są światki katolicy, a Prymas jest zacofany, nie rozumie Soboru itd. A trzeba pamiętać, że w ówczesnej sytuacji afirmatywny stosunek do Soboru pośrednio implikował afirmatywny stosunek do komunistów. Czy nie macie Panowie wrażenia, że niekiedy liderzy „Znaku” dawali się komunistom wykorzystywać przeciw Prymasowi?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Coś jest na rzeczy, ale ciche dni między Prymasem a liderami „Znaku” skończyły się gdzieś →



## Komunizm...

→ w 1968 czy w 1969 r. Wtedy środowiska „znakowskie” przestawały już się podniecać Soborem, a jednocześnie komunizm pokazuje swoją głęboką słabość. Wtedy „Znak” staje się partnerem Prymasa. Dotychczasowe różnice zdań albo znikają, albo stają się drugorzędne.

**ROMAN GRACZYK:** Pan Profesor mówi, że odtąd ruch „Znak” idzie z Prymasem. Ale jest jeszcze Janusz Zabłocki, który prowadzi dwie równoległe gry: inicjuje podział w „Znaku” – co kończy się rozłamek w tym ruchu w 1976 r. – i równocześnie kokietuje Prymasa.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** To Partia rozgrywała Zabłockiego.

**ROMAN GRACZYK:** Ponawiam pytanie: czy „Znak” dawał się wykorzystywać przeciw Prymasowi?

**ANDRZEJ FRISZKE:** Przede wszystkim nie podzielałem poglądu, że Prymas miał zawsze rację i nie wolno było się z nim spierać.

**ROMAN GRACZYK:** Ja też go nie podzielałem.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Czasami „Znak” dawał się, że tak powiem, podprowadzić. Ale w sprawach drugorzędnych, bo w sprawach generalnych – nie. Nie udawa się wielka akcja komunistów z przełomu lat 50. i 60., która miała doprowadzić do podziału Kościoła na katolików Prymasa i katolików z nim skłóconych. „Znak” w to nie wszedł. Ale nie zapominajmy też, że w polityce Prymasa wobec komunistów nie ma jednej linii. Jest zasadnicza różnica między jego linią polityczną z lat 60. i tą z lat 70. W tej pierwszej ludzi „Znaku” drażniło nawiązywanie do pewnych wątków przedwojennego katolicyzmu, i to ich z Prymasem różniło.

**ROMAN GRACZYK:** Na przykład prymasowska idea „macierzyńskiej niewoli Maryi”?

**ANDRZEJ FRISZKE:** „Macierzyńska niewola Maryi”, silne związanie z ideami narodowymi, niechęć do intelektualistów

OGŁOSZENIE



Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie  
zaprasza na wystawę „Zimna wojna”  
w dniach 1–31 października 2010 r.

Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia”  
Warszawa, ul. Marszałkowska 21/25



Leszek Kołakowski (z lewej) i Zygmunt Bauman na Uniwersytecie Warszawskim, 1963 r.

itd. Lata 70. natomiast to jest dosyć inny okres i prócz tego, że, jak powiedział prof. Paczkowski, Prymas zbliża się do tych środowisk na płaszczyźnie praw człowieka, to jest też czas, gdy Prymas szuka kompromisu z władzą. To nie jest szukanie ugody systemowej, ale takiej, żeby przez rozmowy, a także naciski, coś od tej władzy uzyskać i gruntować uznanie trwałej obecności Kościoła. Taki był sens rozmów Prymasa z Edwardem Gierkiem [przywódca PRL w latach 1970–1980 – red.]. I to wtedy już stawało się możliwe, bo nie zapominajmy, że w stosunku do lat 40. i 50., od których zaczęliśmy naszą rozmowę, lata 70. były nową jakością. Władza Gierka to nie jest władza lansująca wiarę w rewolucję światową. Nie, władza Gierka to jest władza pragmatycznej dyktatury. Wobec tego przeciwnikiem tego systemu jest ten, kto kwestionuje monopol polityczny, a to, jakie on ma przekonania filozoficzne, jest już drugorzędne. Po stronie opozycji jest za to pluralizm wartości i Prymas to akceptuje. Symbolicznym tego wyrazem jest sytuacja, którą widziałem na własne oczy, gdy w 1979 r. w kościele św. Anny Prymas zaprasza przed ołtarz Woroszyńskiego, celem prezentacji swego wiersza. To nazwisko padło na początku tej dyskusji i, w tym kontekście, ta scena jest symboliczna.

**ROMAN GRACZYK:** Na koniec porozmawiajmy o ocenach komunizmu po komunizmie. Jeśli przyjąć – a nasza rozmowa miała właśnie taką perspektywę – że akces do komunizmu miał bardziej charakter intelektualnego błędu niż prostego oportunisty, to ten błąd domagałby się poważnej analizy. A jednak przypadek Kuronia, który zresztą nie zabrnął w komunizm tak najbardziej, jest wyjątkowy. Ogromna większość ludzi, którzy ten błąd popełnili, nie rozliczyła się z niego. Dlaczego? I pytanie ogólniejsze: czy w ogóle w Polsce dokonał się wystarczający intelektualny rozrachunek z komunizmem?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Ten rozrachunek nie dokonał się w taki sposób, jakiego wielu może oczekiwało: skazać, wskazać itp. Jednak w środowiskach intelektualnych przekonanie o tym, że komunizm był błędem dziejowym, jakimś wynaturzeniem prowadzącym nie po „nowej drodze”, tylko w ślepią uliczkę – i to pod wieloma względami: nie tylko praw człowieka, ale pod względem gospodarczym i wieloma innymi – wydaje się dosyć powszechne. Może mało jest osób z odpowiednio wysokiego szczebla systemu komunistycznego, które by się publicznie odzegnały od tej przeszłości, ale jeszcze mniej jest takich, które podtrzymują tę wiarę w komunizm. General Jaruzelski nie pozwala mówić źle o PRL, ale taka narracja jest w warstwie intelektualnej słabo reprezentowana i mało atrakcyjna.

**ROMAN GRACZYK:** Czy Panów nie uderza, że tej klasy analiza komunizmu jako wielkiego intelektualnego kuszenia, jaką przeprowadził Czesław Miłosz w „Zniewolonym umyśle”, potem przez następne z górą pół wieku już się nie pojawiła?

**ANDRZEJ FRISZKE:** No tak, ale Miłosz odnosił się do komunizmu w jego postaci ideologicznej sprzed roku 1956, a więc do tego, którego już od dawna nie ma. Próbą przypomnienia postaw intelektualistów z tamtych czasów były wypowiedzi pisarzy w książce „Hańba domowa” Jacka Trznadla [wydanej po raz pierwszy na emigracji w 1986 r. – red.]. Ale trudno liczyć, żeby 40 i więcej lat po tym, kiedy zakończył się okres komunistycznej wiary, ktoś na nowo to jeszcze raz analizował.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Były jeszcze inne próby, niektóre dość udane. Np. książka Marii Hirszowicz „Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu” z 2001 r.

**ANDRZEJ FRISZKE:** „Główne nurty marksizmu” Kołakowskiego są swego rodzaju jego rozliczeniem się z marksizmem. No, ale dajmy ludziom prawo do bronięcia swoich biografii. Taka postawa na ogół dominuje wszędzie na świecie, nie tylko u nas. Ja bym się tego nie bał i nie oczekiwałbym dużo więcej.

A co do generała Jaruzelskiego, spierałbym się, czy on nadal jest komunistą. On wprawdzie broni swoich zaangażowań i drogi życiowej, ale nie broni słuszności tamtego systemu. On go usprawiedliwia, ale nie mówi, że to był system dobry i szkoda, że go dzisiaj nie ma. Kiedy generał Jaruzelski mówi do studentów, jak tutaj, w tym gmachu – na spotkaniu koła naukowo-politologicznego Collegium Civitas w 2009 r. – że to dobrze, iż Polska należy do Unii Europejskiej i do NATO, to nie ma większego zwycięstwa nad komunizmem.

**ROMAN GRACZYK:** A jak się Panom podoba nierówna miara, jaką się mierzy komunizm i nazizm? Oczywiście trzeba poczynić jedno zastrzeżenie: że komunizm trwał 70 lat i miał niejedno imię, a nazizm tylko 12 i nie zaznał fazy „odwilży”. Ale faza ostra komunizmu przecież ma silne analogie z nazizmem, choćby przez liczbę ofiar. A jednak trudno sobie wyobrazić młodzież masowo ubierającą T-shirty z podobizną Josepha Goebbelsa, podczas gdy z beznamiętności i/lub z jakiegoś zdumiewającego kredytu historycznego zaufania nosi się koszulki ze słynnym odbiciem twarzy Che Guevary. Czym to wytłumaczyć?

**ANDRZEJ PACZKOWSKI:** Odpowiedź tkwi w samych tych ideologiach. Ideologia komunistyczna była humanistyczna w tym sensie, że była obietnicą równą dla wszystkich. Bardzo często się przecież porównuje komunizm do wczesnego chrześcijaństwa. Jeżeli komunizm był skierowany przeciw komuś, to taktycznie uzasadniał, np. że kulaków trzeba wytepić w imię lepszej przyszłości wszystkich. Była to więc ideologia uniwersalna: i Eskimos mógł zostać komunistą, i Pigmej, i Żyd – każdy mógł nim zostać. Natomiast nazizm był ideologią ekskluzywistyczną, rasistowską i w jawny sposób agresywną. Nie obiecywał nic Eskimosowi ani Pigmejowi, nie mówiąc już o Żydach. Obiecywał tylko Germanom, a w najlepszym razie aryjczykom. Nazizm nie ukrywał swych prawdziwych celów, Hitler napisał w „Mein Kampf”, osiem lat przed zdobyciem władzy, jakie są jego zamiary. A komunizm bez przerwy kłamał i kłamał do tej pory tam, gdzie się jeszcze utrzymał.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Tak, to prawda. Komunizm eksponuje te wartości, które są akceptowalne w naszym kręgu kulturowym – przyjaźń, miłość, praca. Natomiast zbrodniarzy ukrywa, choć są częścią jego historii. ♦

→ Prof. **ANDRZEJ FRISZKE** (ur. 1956) jest pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN, wykładowcą Collegium Civitas. Członek redakcji „Więzi”, przewodniczący Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”, członek Rady Programowej wydawnictwa „Opozycja w PRL. Słownik Biograficzny 1956–89”. W 1981 r. redaktor działu historycznego „Tygodnika Solidarność”, 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek o dziejach Polski w XX w., m.in. „Opozycja polityczna w PRL 1945–1980”; „Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989”; „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi do 1968 roku”.

→ Prof. **ANDRZEJ PACZKOWSKI** (ur. 1938) jest pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN, wykładowcą Collegium Civitas i członkiem Kolegium IPN. W latach 1983–1989 redagował podziemne Archiwum „Solidarności”. Konsultant Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, członek Komitetu Nauk Historycznych PAN, współautor „Czarnej Księgi Komunizmu”. Członek zespołów redakcyjnych, m.in. „Cold War History”. Autor książek o dziejach Polski w XX w., m.in.: „Droga do »mniejszego zła«. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982”; „Wojna polsko-jaruzelska”; „Trzy twarze Józefa Świątły” (2009).



# KRÓTKA HISTORIA

## *pewnej iluzji*

### SYSTEM KOMUNISTYCZNY WYTWORZYŁ WŁASNE ELITY.

POD WPLYWEM WSTRZĄSU, JAKIM BYŁO POTĘPIENIE ZBRODNI STALINA, CZĘŚĆ Z NICH W 1956 ROKU ZAPRAGNĘŁA REFORMY SYSTEMU. ALE DLA REFORMATORÓW, OBDARZONYCH MIANEM „REWIZJONISTÓW”, MIEJSCA W KOMUNIZMIE NIE BYŁO.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Gdyby trzymać się ściśle encyklopedycznej definicji, za „rewizjonistów” należałoby uznać jedynie filozofów i ideologów podważających dogmaty marksizmu: konieczność walki klas i dyktatury proletariatu. W rzeczywistości ruch ten współtworzyli przedstawiciele różnych nurtów nauk humanistycznych. Łączyła ich pewna wspólnota myśli, aczkolwiek granice zjawiska nigdy nie były ściśle zdefiniowane, a poszczególni reprezentanci rewizjonizmu znacznie różnili się między sobą w poglądach.

Najłatwiej jest w tej sytuacji zdefiniować zjawisko, odwołując się do konkretnych osób. Niewątpliwie w przypadku PRL najwybitniejszym przedstawicielem rewizjonizmu był filozof Leszek Kołakowski. W nurcie tym mieścili się także m.in. filozof Bronisław Baczko, socjolog Zygmunt Bauman i ekonomista Włodzimierz Brus, którzy z czasem zyskali światową sławę.

#### Orędownicy stalinizmu

Polscy komuniści – w odróżnieniu od swych czechosłowackich czy węgierskich towarzyszy – przed rokiem 1939 pozbawieni byli poważniejszego zaplecza intelektualnego. Tym intensywniej przystąpiono więc do tworzenia „nowej inteligencji”, a pierwszy etap tego procesu przypadł jeszcze na czas sowieckiej okupacji Kresów.

Szersze możliwości działania komuniści zyskali po przejściu władzy w Polsce. Proces stalinizacji nauki nasilił się na przełomie lat 40. i 50. Owiany złą sławą Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR współtworzyli Baczko i Kołakowski. Obaj gotowi byli wówczas wykonać każde polecenie partii, m.in. aktywnie uczestniczyli w nagonce na Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza.

Niektórzy z późniejszych „rewizjonistów” wprost angażowali się w budowę systemu. Zygmunt Bauman i Włodzimierz Brus służyli jako oficerowie polityczni w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego i w wojsku. Pierwszy z nich dodatkowo współpracował

z Informacją Wojskową. Być może realizowali w ten sposób hasło Tadeusza Krońskiego, intelektualnego guru stalinistów. W jednym z listów do Czesława Miłosza pisał on: „My sowieckimi kolbami nauczymy ludzi w tym kraju myśleć racjonalnie bez alienacji”.

#### Rok 1956

Wielkim wstrząsem dla młodych stalinowców okazał się rok 1956. Potępienie niektórych zbrodni Stalina, dokonane na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przez Chruszczowa, zburzyło im dotychczasowy obraz rzeczywistości. Nagle dostrzegli rzeczy, które dla większości społeczeństwa były jasne od lat.

W wewnątrzpartyjnym konflikcie młodzi adepci marksizmu poparli zwolenników reform w PZPR zwanych popularnie „puławianami”. Szczególnie rozpoznawalną postacią stał się wówczas Kołakowski, który publikował na łamach masowo czytanej tygodnika „Po Prostu”. Jego najsłynniejszy tekst „Czym jest socjalizm” został jednak skonfiskowany przez cenzurę. Krążył wówczas w odpisach, stając się w pewnym sensie manifestem programowym kształtującego się środowiska „rewizjonistów”.

Kołakowski oparł swój tekst na zaprzeczeniu, pisząc, czym socjalizm nie jest (czy raczej w ówczesnej sytuacji – nie powinien być). Kończyło go pełne optymizmu stwierdzenie, iż „socjalizm to piękna rzecz”. Problem polegał jednak na tym, że w realnym wydaniu system komunistyczny był właśnie wszystkim tym, czym według Kołakowskiego miał nie być. Na próbach przewyżczenia tej sprzeczności „rewizjonistom” upłyne następnych kilkanaście lat.

#### Na skrzyżowaniu dróg

Władysław Gomułka, który w październiku 1956 r. tryumfalnie powrócił do władzy, szybko zdał sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie grożą partii komunistycznej ze strony jej reformatorskiej frakcji. Podczas X plenum Komitetu Centralnego PZPR w październiku 1957 r. użył słynnego porównania, nazywając dogmatyzm grypą, a rewizjonizm gruźlicą. Była to czytelna zapowiedź losu czołowych zwolenników zmian, którzy w ciągu kilku lat zostali pozbawieni stanowisk lub sami odeszli z PZPR.

Czystki te nie objęły jednak partyjnych intelektualistów. Poszukiwali oni wówczas recepty na stworzenie „marksistowskiego humanizmu”. Źródłem inspiracji i odkryciem były dla wielu z nich pisma młodego Marksa. W ekonomii zaś chętnie odwoływano się do jugosłowiańskiego modelu zarządzania gospodarką.

Powoli nad środowiskiem gromadziły się czarne chmury. Od początku lat 60. poszczególne osoby stawały się obiektem zainteresowania SB. Ponieważ jednak wciąż mogli publikować i robili kariery akademickie, „rewizjoniści” lekceważyli sygnały ostrzegawcze. Jednym z nich była wydana w Moskwie w 1959 r. broszura „Podstawowe cechy współczesnego rewizjonizmu”. Tym większym wstrząsem było aresztowanie w grudniu 1961 r. socjologa i dziennikarza Henry-

ka Hollanda, a następnie jego samobójcza śmierć (przez lata podejrzewano mord polityczny). Pogrzeb Hollanda stał się swoistą manifestacją środowiska „puławian” i intelektualnych „rewizjonistów”.

„Rewizjoniści” byli jednymi z głównych ideowych patronów lewicowego środowiska młodzieży warszawskiej, które szybko stało się zaczątkiem nowej formacji opozycyjnej. Chodzi oczywiście o młodzież skupioną w pierw w okół Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności, a następnie tworzącą środowisko społeczne. Młodzi ludzie czytali prace „rewizjonistów”, zapraszali ich na spotkania i dyskusje.

#### Zerwanie z partią

Sprawa Hollanda, aczkolwiek stała się przedmiotem wewnątrzpartyjnego dochodzenia, nie spowodowała wystąpienia „rewizjonistów” z partii ani ich usunięcia. Do zerwania doszło dopiero w 1966 r.

Punktem zwrotnym stało się przemówienie Leszka Kołakowskiego na zebraniu zorganizowanym przez komórkę Związku Młodzieży Socjalistycznej Wydziału Historycznego UW w dziesiątą rocznicę Października '56. Kołakowski, aczkolwiek rozpoczął od słowa „towarzysze”, poddał krytyce gomułkowską rzeczywistość. Został za to usunięty z szeregów PZPR.

W odpowiedzi na usunięcie Kołakowskiego z partii wystąpiło wielu „rewizjonistów”. Nie wszyscy jednak zdecydowali się na ten krok. Wystąpienie z PZPR nie oznaczało zresztą natychmiastowej rezygnacji z wyznawania ideologii marksistowskiej. Zerwanie z materializmem dialektycznym nastąpiło dla „rewizjonistów” dopiero po Marcu '68, gdy większość z nich została zwolniona z pracy i pozbawiona stanowisk. Ich dalsze wybory były już różne. Kołakowski stał się największym wśród filozofów krytykiem marksizmu, Bauman zaś jednym z ojców postmodernizmu.

Marksistowski rewizjonizm w PRL przestał istnieć.

#### Nie tylko w Polsce

Zjawisko to nie było jednak tylko PRL-owskim fenomenem.

Niewątpliwie najwybitniejszym filozofem „rewizjonistą” był György Lukács. Był on ministrem w węgierskim rządzie powstałym Imre Nagya, za co został wyrzucony z partii. Przełom roku 1956 r. pozwolił mu powrócić do poglądów z okresu młodości wpisujących się w nurt „rewizjonistyczny” (w okresie stalinizmu zapierał się ich). Lukács do końca życia pozostał marksistą i jest powszechnie uznawany za jednego z najwybitniejszych filozofów tej orientacji. Jego najbardziej znaną współpracowniczką była Ágnes Heller.

W Czechosłowacji natomiast najważniejszym rewizjonistą był Karel Kosík. Po zdławieniu Praskiej Wiosny w 1968 r. stał się on obiektem nieustannych szykan bezpieczeństwa. W Niemieckiej Republice Demokratycznej aktywny był Ernst Bloch, który po zbudowaniu muru berlińskiego w 1961 r. pozostał w RFN.

#### Dziedzictwo

Spuścizna intelektualna PRL-owskich „rewizjonistów”, jak się wydaje, stała się dość szybko martwa. Pozostawili oni jednak po sobie inne dziedzictwo: była nim silna formacja ludzi tworzących później jeden z głównych prądów opozycji w Polsce. Łączyło ich przekonanie, iż najlepszą drogą do poprawy systemu komunistycznego jest jego reforma, a nie próba jego obalenia. Podzielała je znaczna część inteligencji.

Żywot tej iluzji okazał się wyjątkowo długi. ♦

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował m.in. „Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji”; „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982” (redaktor tomu).

## PRL: mechanizmy władzy

Taki tytuł – „Mechanizmy i ludzie władzy PRL” – nosi konferencja naukowa, którą warszawskie Biuro Edukacji Publicznej IPN organizuje w czwartek i piątek, 14 i 15 października, w Centrum Edukacyjnym „Przystanek Historia” przy ul. Marszałkowskiej 21/25.

- ▶ Czym deklarowany sposób rządzenia w PRL różnił się od faktycznego
- ▶ Jak wyglądała realna hierarchia władzy
- ▶ Jak partia komunistyczna PZPR umocowana była w systemie politycznym
- ▶ Jak wyglądała nadzór PZPR nad władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądownictwem
- ▶ Czy osobowość liderów PZPR wpływała na funkcjonowanie partii i państwa
- ▶ Jaka była pozycja peerelowskich elit w „bloku wschodnim”
- ▶ Jak działało „państwo w państwie”, czyli wojskowe i cywilne służby specjalne

Wśród prelegentów m.in.:

- ANTONI DUDEK • WALDEMAR DZIAK • JERZY EISLER • ANDRZEJ FRISZKE
- TOMASZ ŁABUSZEWSKI • ANDRZEJ PACZKOWSKI • ZBIGNIEW SIEMIĄTKOWSKI
- MARCIN ZAREMBA • ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

Patronat medialny:

TYGODNIK POWSZECHNY



**R**odowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego [książka o postawach inteligencji z przełomu XIX i XX wieku – red.] z pewnością nie pomogą dziś żadnej współczesnej grupie inteligencji – ani w zrozumieniu samych siebie, ani korzeni własnej tożsamości. Trzydziestolatkom rekomendowałbym dzisiaj raczej lekturę wprowadzenia do dwuznaczności, jaką stanowi „Życie towarzyskie i uczuciowe” Leopolda Tyrmanda, niż „Z dziejów honoru w Polsce” Adama Michnika. Postąpiłbym tak nie ze względu na opcje ideowe obu autorów, ale ze względu na rodzaj wrażliwości, która młodemu pokoleniu inteligencji jest dziś szczególnie potrzebna.

### Kłopot z naszą dyskusją

Jego poprzednicy chorowali bowiem – i chorują nadal – na pewien specyficzny pryncypializm, podszyty tanią moralistyką i głęboko nietolerancyjny (szczególnie wśród zdeklarowanych głosicieli tolerancji jako światopoglądu, a nie praktyki relacji międzyludzkich). Ów pryncypializm jest postawą dominującą we wszystkich nurtach ideowych. Sprawia, że przepustką do środowiskowej popularności staje się najczęściej totalna głuchota na argumenty przeciwników, oraz jednoznaczne – i oparte na wyborze moralnym, a nie intelektualnym – odrzucenie tego, co powstaje poza ramami własnej grupy.

Ten sposób funkcjonowania inteligencji utrudnia niezwykle prowadzenie debaty historycznej i zrozumienie własnych postaw, ich korzeni i uwikłań w zdarzenia minione. Każda grupa dąży bowiem do „angelizacji” własnej roli. Tendencja do ujawnienia tylko tych aspektów, które wskazują na wzniosłe motywy, odrywa zarazem postawy całych środowisk od ich interesów, od obaw i lęków o przetrwanie i pozycję, od personalnych animozji i związków.

Szczególnym tabu są – liczne przecież – fakty współpracy z władzami PRL, fakty uczestniczenia w ich ideologicznych kampaniach, piętnowania odstępstw. Gdy czytamy niektóre wspomnienia, możemy sobie wyobrazić tamtą epokę jako okres, w którym mieliśmy do czynienia z izolacją wąskiej elity władzy oraz z szerokim oporem społecznym.

### Amnezja i jej skutki

Takie zakłamanie prowadzi nas do sytuacji, w której matrycę opisu PRL staje się albo stanowisko emigracji londyńskiej, albo najbardziej naiwna wersja nadziei paryskiej „Kultury” z połowy lat 50. Ta druga wersja, której rdzeniem jest przekonanie o sprawczej roli partyjnych „reformatorów” czy „liberalów” oraz partyjnych „dysydentów”, tworzy dość szczególną możliwość uzasadnienia wszelkich aktów nie tylko współpracy z władzą, ale wręcz uczestniczenia w jej sprawowaniu. Także w latach 80., gdy na kartach „Kultury” brakło usprawiedliwienia nie tylko dla członków partii i aparatu władzy PRL, ale także dla kręgów kierowniczych Kościoła podejmujących rozmowy z władzą i przestrzegających przed radykalizmem.

Ci zatem, którzy nie uczestniczyli w „czyściu” stanu wojennego, którzy – mówiąc metaforycznie – nie wymazali epizodu członkostwa w PZPR rzuceniem legitymacji 13 grudnia 1981 r., mogą jeszcze skorzysta z „czyściu partyjnych reformatorów” i znaleźć się w „niebie Trzeciej Rzeczypospolitej”.

Niebie, które powstało nie przez „pojednanie”, ale przez umowę o amnezji. O ile do pojednania można było dochodzić poprzez rozumienie źródeł rozmaitych postaw i decyzji (bez konieczności ich podzielenia i usprawiedliwiania), o tyle amnezja była znacznie łatwiejsza. Wystarczyło „zabetono-

# Omijany temat

## DLACZEGO WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE DYSKUTOWANIE O POSTAWACH INTELIGENCJI MIĘDZY ROKIEM 1945 A 1989

JEST CZYNNOCIĄ MAŁO POPULARNĄ, RACZEJ OMIJANĄ?

RAFAŁ MATYJA

wać” lub spalić archiwa, usunąć poza nawias pamięci dowody na piśmie, uznać za perfidię cytowanie dawnych wystąpień, wierszy, przywoływanie niezbyt chwalebnych akcesów i przynależności.

Wydaje się zatem, że po latach 90. musiała nastąpić jakaś wersja historycznej terapii, w którą znakomicie wpięły się publikacje IPN-u, ukazujące „twarde” mechanizmy zniewolenia, oparte na przemocy i infiltracji. Na personalnym uwikłaniu wielu ludzi spoza aparatu władzy w jego najbardziej nikczemne – bo podejmowane przeciw bliskim, nie podejrzewającym niczego ludziom – działania.

### Akces do systemu: motywy

Nie doprowadziło nas to jednak do wiedzy o „miękkich” regułach PRL-u, również istotnych dla zrozumienia lat 60. i 70. Nie można bowiem zrównywać akcesu do obozu twardej przemocy i represji z lat stalinowskich (1944-56), gdy władza miała w istotnej mierze jawnie niszczyliński charakter, z postawami konformizmu z czasów rządów Gomułki czy Gierka.

Warto zatem dokonać rekonstrukcji owych miękkich źródeł akcesu do świata władzy. Kiedy czyta się bowiem teksty sprzed roku 1980, to uderza całkiem odmienna od współczesnej perspektywa. Po pierwsze – znacznie niższy (zwłaszcza w tekstach krajowych, ukazujących się poza zasięgiem cenzury) poziom pryncypializmu, świadomości dwuznaczności postaw współpracy i – co bardzo ważne – przekonanie o długim trwaniu komunizmu i dwubiegowego ładu międzynarodowego.

Ta odmienna perspektywa uruchamia zatem u znakomitej większości przekonanie, że PRL jest jedynym „realnym porządkiem”, w ramach którego można tworzyć jakieś fakty dokonane – poszerzać zakres wolności, zwiększać potencjał kraju, formować postawy młodego pokolenia itp.

Pierwszym i podstawowym „miękkim” argumentem współpracy stanie się zatem mały realizm, nie mający odniesienia do myśli politycznej, ale raczej do realiów cywilizacyjnych. Juliusz Mieroszewski pisał, że dla pozostającego w więzieniu dodatkowa miska jedzenia jest rzeczą ważną, choć z perspektywy wolności wydaje się bez znaczenia. Każdy skrawek wolności, miejsca dla swobodnej twórczej inicjatywy – nawet jeżeli nie wymierzonej w podstawy ustroju – staje się czymś atrakcyjnym i nierzadko wartym takiego czy innego aktu lojalności.



Pierwszy dzień obrad Kongresu Kultury Polskiej w Teatrze Wielkim; Warszawa, rok 1966.

Bardzo dobrze motyw ten ukazuje koncepcja „umowy o partyjność”, sformułowana przez Jakuba Karpińskiego, w której akt lojalności, jakim jest przyjęcie partyjnej legitymacji, otwiera drogę do awansu, dostęp do pewnych kategorii dóbr materialnych, ale także daje pewne większe możliwości działania. Dla części „życiowców” (to określenie Mirosława Dzielskiego), pragnących za wszelką cenę działać społecznie, tworzyć trwale fakty – choćby w niewielkiej przestrzeni – legitymacja PZPR stawała się przepustką do możliwości samorealizacji.

### 1968: przełom (dla niektórych)

Warto też zwrócić uwagę na inny motyw współpracy z władzą. Dla znaczącej części inteligencji argumentem za związkiem z władzą mogły być nie tylko możliwości działania, przywileje czy lęk przed nielaską. „Władza ludowa” stała też w opozycji do Kościoła, do przedwojennego państwa, do narodowego tradycjonalizmu. Wyzwalała kraj z tej wersji polskości, której część polskiej inteligencji nie znosiła jeszcze w latach 30. To ogniwo porozumienia z władzą jest ukrywane. Z jednej bowiem strony istnieje spora wiedza o niskich motywach współpracy. Z drugiej zaś – akcentowanie tego aspektu opisywałoby nie tylko postawy z lat 50. czy 60., ale także z początków Trzeciej Rzeczypospolitej.

Zauważmy, że nawet w tych najbardziej poddanych poprawnościowej obróbce wersjach życiorysów bardzo silnie akcentuje się Marzec 1968 roku jako punkt zerwania czy rozczarowania władzą. Moment, w którym obóz władzy uruchamia akcję antysemicką, staje się chwilą, w której część elit inteligentkich dostrzega tę twarz władzy, która zdecydowanej większości Polaków znana jest od dawna. Co więcej – trzeba też powiedzieć, że tylko stosunkowo niewielka część „postępowej inteligencji” uzna te wydarzenia za *casus belli*. Zdecydowana większość pozostanie nadal w dobrych relacjach ze światem władzy.

### 1980: przełom (dla większości)

Momentem przełomowym dla większości inteligencji będzie 1980 r. i powstanie „Solidarności”, a ostatecznym punktem przełomowym – wprowadzenie stanu wojennego.

Ale i po tej dacie mamy do czynienia z rozmaitymi aktami uległości i współpracy, które warte byłyby opisanie i wnikliwej analizy. Wydaje się bowiem, że – podobnie jak w okresie stalinowskim – bardziej jednoznaczna przemoc i represja ograniczała pole

„miękkich” motywacji współpracy. Co jednak sprawiało, że spora część inteligencji nie wycofała się z niej, a czasem nawet silniej się w nią angażowała? Mogło to być związane z jednej strony z osłabieniem wymogów natury ideologicznej, z dopuszczeniem do świata władzy osób, które mogły akcentować swą religijność czy dystans wobec komunizmu. Mogło wiązać się ze strachem przed represją lub z karierowiczostwem.

To, co pozostaje bardzo ważne, a dziś uchodzi naszej uwadze – zarówno w latach 80., jak też jeszcze silniej w poprzednich dekadach – to istnienie dość powszechnego w świadomości Polaków przekonania, że samo pozostawanie w kręgu władzy nie jest ostatecznym kryterium ocen moralnych.

Doskonale pamiętamy bowiem tych, którzy stan przemocy wykorzystywali jako okazję do bezkarnej podłości, do znęcania się nad podwładnymi, nad osobami, które były internowane czy aresztowane, nad uczniami czy studentami. I tych ludzi w obozie władzy, którzy zachowywali się względnie przyzwoicie. Chcę podkreślić, że nie chodzi tu o usprawiedliwienie, lecz o rozróżnienie tych dwóch postaw. Oczywiście – własne wersje zdarzeń formułowane przez ludzi ze świata władzy zawsze akcentują każdy gest „wrozumiałości” i ukrywają skrzętnie to, co podłe.

### Problem z kryteriami (moralnymi)

Jednak brak bardziej subtelnych opisów moralnych sprawiał, że często za podstawę kwalifikacji etycznej służyły czyste formalne, przesuwające kwestię winy indywidualnej ku odpowiedzialności nie tyle nawet „zbiorowej”, co „instytucjonalnej”.

Oslabiała to możliwość wartościowania postaw w rozmaitych okresach PRL-u i ustanowiło dwa podstawowe porządki moralne: ten potępiający każdy formalny akces do świata władzy oraz ten, który – niejako w odruchu obronnym – usprawiedliwia każdą podłość, uzasadniając to lękiem przed krzywdzącym potępieniem. Co więcej, tak ukształtowane *status quo* uniemożliwia ukonstytuowanie się jakiegos sensownego etosu inteligencji czy – mówiąc szerzej i bardziej funkcjonalnie – elity opiniotwórczej.

Po pierwsze dlatego, gdyż osią sporu jest utrzymanie lub zakwestionowanie pozycji obecnego establishmentu, zaś twardą regułą jego funkcjonowania jest milczenie o przeszłości. Przeszłość publiczna istotnych przedstawicieli tej grupy jest traktowana na równi z ich najbardziej prywatnymi sprawa-



# KTO obalił komunizm

mi. Mówi się o niej niezwykle ogólnie, tak, że wprowadzenie wspomnianych wyżej dystynkcji staje się niemożliwe. Trudno dowiedzieć się, czy udział w strukturach władzy miał charakter powierzony i formalny, i nie wiązał się z krzywdą innych ludzi, czy też przeciwnie – był zaangażowany i nie wolny od haniebnych uczynków.

## Problem z granicami (przyzwoitości)

Po drugie, tak ukształtowany establishment za naczelną dyrektywę przyjmuje utrzymanie *status quo*. Jego wzory zachowań ukształtował bowiem początek lat 90., z podstawową niepewnością (lękiem): jak wiele przywilejów utracimy pod panowaniem nowych reguł? Na wszelki wypadek zatem broniono każdego przywileju, każdego życiorysu, przesuwając granice przyzwoitości bardzo, bardzo daleko. Najpierw tym porządnym był Kwaśniewski (i jemu podobni), potem także Cimoszewicz, z czasem także Miller, a wreszcie – Kiszczak i Urban.

Co więcej, takie przesunięcie granicy przyzwoitości musiało powodować wykluczenie po drugiej stronie. Kontrowersyjny musiał być Kukliński, z czasem w sferze intelektualnej kontrowersyjni stali się Legutko i Wildstein, a potem nawet Śpiewak i Gowin.

Gdy przyjrzymy się motywom zerwania, które pozbawiały wspomniane wyżej osoby uznania ze strony establishmentu – dostrzeżemy, że nie chodziło tu o żadną kwestię „merytoryczną”. Jarosław Gowin nie mówi czegoś innego w sprawach aborcji czy *in vitro* niż przed 20 czy 15 laty. Tym, co rodzi nieufność, jest jego stosunek do PRL i postkomunizmu. Podobnie w przypadku „dobrego” na początku lat 90. Wildsteina, który nie odpuścił sprawy Pyjasa i pozwolił, by była miarą oceny postaw i czasów Trzeciej Rzeczypospolitej. Podobnie ze Śpiewakiem i dziesiątkami innych. Sztuka debaty zamieniła się w sztukę wykluczenia, pomijania, jednolitofrontowej lojalności. Z niedobrymi skutkami także po stronie przeciwników establishmentu.

## Problem z blokadą (poznawczą)

Wreszcie – trzecią istotną przyczyną, dla której kontekst historyczny uniemożliwia ukształtowanie się pluralistycznej elity opiniotwórczej, jest mechanizm blokady poznawczej. Można schlebiać wiekowemu patronom, ale nie powinno się w zasadzie badać ich twórczości, postaw, motywów działania. Przekonuje o tym całkowicie wewnętrznie-establishmentowa sprawa publikacji biografii Kapuścińskiego. To, że na rynku książkowym nie powinno być biografii Wałęsy pióra Cenckiewicza i Gontarczyka czy Zyzaka, wynika z opisanego wyżej mechanizmu wykluczenia. To, że biografii Kapuścińskiego nie powinien pisać Domosławski, sprawia, że „reprodukcja” establishmentu może dokonywać się tylko w ścisłej militarnym szyku.

Mechanizmy akcesu do świata władzy PRL, charakter zależności, do jakich akces ten prowadził, moralne i towarzyskie dylematy tamtych czasów mają – według panujących dziś establishmentowych reguł – ulec zatarciu. Dystynkcje postaw w obrębie tego świata mają zostać unicestwione. Kwestionowanie zaś tych reguł prowadzić ma nieuchronnie poza establishment lub na jego margines. Bez względu na głoszone hasła – rdzeniem tego porządku pozostaje nie wizja przyszłości, lecz przeszłość z za „grubej kreski”. ◆

→ RAFAŁ MATYJA (ur. 1967) jest politologiem. W latach 80. w opozycji. Wieloletni prodziekan Wydziału Studiów Politycznych i kierownik Zakładu Studiów Politycznych Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu. Autor książek „Państwowość PRL w polskiej refleksji politycznej lat 1956–1980”; „Konserwatyzm po komunizmie”; „Państwo, czyli kłopot”.

## DEMONTAŻ KOMUNIZMU W PRL DOKONAŁ SIĘ RĘKAMI „SOLIDARNOŚCI”,

A JEGO NARZĘDZIAMI  
BYŁY OKRĄGŁY STÓŁ,  
KONTRAKTOWE WYBORY  
I RZĄD MAZOWIECKIEGO.  
UCZESTNICZYLI W TYM LUDZIE  
„SOLIDARNOŚCI” NASTAWIENI  
RACZEJ NA POLITYKĘ  
ŁAGODNEJ EWOLUCJI  
NIŻ ZERWANIA Z KOMUNIZMEM.  
POLSKĘ OSTATNICH 20 LAT  
OKREŚLIŁO TO, KTO BYŁ  
PRZY OKRĄGŁYM STOLE, ALE TEŻ  
I TO, KOGO PRZY NIM NIE BYŁO.

MIŁOWIT KUNIŃSKI

Do obalenia w Polsce komunizmu doprowadził spłot przyczyn, w większości niezwiązanych z naszą sytuacją wewnętrzną: załamanie gospodarcze w „bloku wschodnim”, geopolityka doby Reagana, pierestrojka Gorbaczowa, wpływ Papieża. Ale gdy pytamy o udział czynników wewnętrznych, najprostsza odpowiedź brzmi: „Solidarność”, która, będąc formalnie związkiem zawodowym, była w istocie ruchem wyzwolenia spod komunizmu i zarazem ruchem odrodzenia narodu.

W „Solidarności” z lat 1980-81 mieliśmy kontynuatorów nurtów politycznych przedwojennej Polski i, jak zawsze, umiarkowanych oraz radykałów. Mieliśmy też (choć w załączku) pewne stanowiska polityczne próbujące odpowiadać na wyzwania cywilizacyjne, często wykraczające poza fundamentalny w latach 1980-81 konflikt z komunistami: zwolenników samorządu pracowniczego, ekologów, wolnorynkowców i innych. Cała ta barwna gama poglądów została usunięta z jawnego życia publicznego 13 grudnia 1981 r. wraz z siłą likwidacją „Solidarności”.

Stan wojenny złamał „Solidarność”, ale nie zniszczył jej całkowicie: odrodziła się pod

koniec lat 80. Komunizm wprawdzie nie musiał w Polsce upaść już w 1989 r., mógł się rozpętać jeszcze dłuższy czas, ale nie miał już żadnej ideowej mocy, o czym wiedziała większość jego obrońców z urzędu (takich jak milicja, wojsko, aparat partyjny, a nawet służby specjalne). Choć trzeba pamiętać, że wciąż w kręgach władzy żywa była pokusa użycia siły i zastraszenia środowisk opozycyjnych, by osłabić ich pozycję przetargową w negocjacjach Okrągłego Stołu (zabójstwo księży Niedzielaka i Suchowolca na początku 1989 r., tuż przed rozpoczęciem rozmów).

Biorąc pod uwagę ideowy i gospodarczy krach komunizmu oraz przygotowania części aparatu władzy do nieuchronnej zmiany ustrojowej, można uznać, iż wówczas władza leżała na ulicy. A wzięła ją opozycja skupiona wokół „Solidarności”. A dokładniej: większościowa część „Solidarności”, której przewodził Lech Wałęsa, jako że część mniejszościowa (Grupa Robocza Komisji Krajowej), pod przywództwem Andrzeja Gwiadzy i Jana Rulewskiego, sprzeciwiała się rozmowom Okrągłego Stołu.

## Czy da się opisać od strony ideowo-politycznej ten chwilowy obóz polityczny,

który pod nazwą „strony opozycyjno-solidarnościowej” toczył negocjacje w Pałacu Namiestnikowskim, a następnie prowadził kampanię wyborczą? Do pewnego stopnia – tak. Czy można odmierzyć rzeczywisty wpływ poszczególnych nurtów ideowo-politycznych obecnych w tym obozie? W pewnej mierze tak, gdyż konflikt między Wałęsą a Gwiadzą i Anną Walentynowicz sprawił, że oponenti Wałęsy mieli znacznie mniejszy wpływ na ostateczny kształt porozumienia z władzami, podobnie jak inne ugrupowania opozycyjne.

W obozie opozycji obecni byli socjaliści spod znaku Ryszarda Bugaja, bo bez nich inny byłby kształt części socjalno-gospodarczej porozumień „Okrągłego Stołu”, a jak wiemy, dominowały tam postulaty o charakterze rewindykacji socjalnych. Byli tam obecni katolicy integraliści związani z Markiem Jurkiem, a także katolicy umiarkowani spod znaku Tadeusza Mazowieckiego.

Umiar tych drugich, przelożony na kategorię władzy i polityki, oznaczał wolne tempo zmian politycznych i instytucjonalnych po 4 czerwca 1989 r.: opóźnianie rozpisanie w pełni wolnych wyborów, obecność reprezentantów komunistycznej władzy w armii, milicji i służbach specjalnych oraz wybór na prezydenta Jaruzelskiego. Byli tam działacze (często mający imponującą przeszłość opozycyjną) spod znaku Adama Michnika, skłonni do daleko idącej ugody ze słabnącymi komunistami. Gdyby nie postawa umiarkowanych, zapewne inaczej potoczyłyby się losy polskiej demokracji i gospodarki w pierwszych latach po 1989 r. W szczególności nie pozwolono by na uwłaszczenie się komunistycznej nomenklatury i przeprowadzono by lustrację w różnych dziedzinach życia publicznego – jak uczyniono to w Niemczech i Czechosłowacji.

Przy Okrągłym Stole byli obecni też zwolennicy wolnego rynku. Bez nich Leszek Balcerowicz nie objąłby wkrótce teki ministra fi-

nansów w pierwszym niekomunistycznym rządzie, a wpływy tej doktryny gospodarczej nie utrzymałyby się (w mniejszym czy większym stopniu) we wszystkich rządach od 1989 r. aż do dziś.

W Pałacu Namiestnikowskim byli reprezentanci różnych opcji ideowych – i te opcje doszły do głosu w następnym dwudziestolecu. Nie było tam przedstawicieli niektórych radykalnie antykomunistycznych nurtów opozycji ani tych, którzy umiarkowanie oceniali walory ustroju demokratycznego, co wpłynęło na kształt polskiej polityki następnych lat, zawężając pole debat ideowych.

Większość uczestników rozmów Okrągłego Stołu była zafascynowana demokracją jako ustrojem antytotalitarnym, podczas gdy w następnych latach od procedur demokratycznych istotniejsze okazało się stworzenie warunków do odrodzenia się postaw obywatelskich, świadomości historycznej, poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne i dbałość o moralną prawość członków władzy sądowej. Bez tego republikańskiego fundamentu demokracja łatwo ulega degeneracji.

W Krakowie ważną rolę w formowaniu się tego sceptycznego nastawienia wobec demokracji jako panaceum na wszelkie problemy polityczne i społeczne odegrał Mirosław Dzielski (zmarły jesienią 1989 r.) i zespół ludzi powiązanych z pismem „13. Pismo Chrześcijańsko-Liberalne” (wcześniej „13 grudnia. Pismo Chrześcijańsko-Liberalne”). Współpracowali z nim Tadeusz Syryjczyk, Henryk Woźniakowski czy wydawca Grzegorz Łuszczkiewicz. Środowisko to – zresztą wewnętrznie zróżnicowane, obejmujące głównie pracowników wyższych uczelni i drobnych przedsiębiorców – propagowało idee wolnego rynku, mozolnego tworzenia podstaw dobrobytu i włączania komunistów do przemian cywilizacyjnych opartych na wolnej przedsiębiorczości. Miało ono swoje odpowiedniki w Warszawie i w Gdańsku. W tekstach publicystycznych Dzielski i jego koledzy opowiadali się za liberalizmem gospodarczym, za obecnością religii w sferze publicznej, przy zachowaniu autonomii Kościołów i państwa, szukając inspiracji w pismach de Tocqueville’a, von Misesa, Friedmana czy Hayeka.

Z kolei środowisko czasopisma „Arka”, kierowanego m.in. przez Ryszarda Legutkę i Andrzeja Nowaka, zwracało uwagę na toczące się w latach 80. spory ideowe w świecie zachodnim i poświęcało wiele miejsca przywracaniu i podtrzymywaniu świadomości historycznej, starając się znaleźć alternatywę ideową dla głównego nurtu opozycji demokratycznej.

Mimo różnic, po roku 1989 większość osób związanych z tymi dwoma środowiskami reprezentowała orientację republikańską i konserwatywno-liberalną – choć późniejsze wybory polityczne zadecydowały o ich akcesji do różnych partii politycznych. ◆

→ MIŁOWIT KUNIŃSKI (ur. 1946) jest profesorem UJ w Instytucie Filozofii, prezesem Ośrodka Myśli Politycznej. Autor książek, m.in.: „Wiedza, etyka i polityka w myśli F. A. von Hayeka”; „O cnotach, demokracji i liberalizmie rozumnym”.

# CZŁOWIEK z pokolenia



BOHDAN MAJEWSKI / FORUM

Andrzej Wajda (w środku) na planie filmu „Ziemia obiecana”; Łódź, rok 1973.

O d „Pokolenia” (z 1954 r.) i „Popiołu i diamentu” (1958) do „Człowieka z marmuru” (1976) i „Człowieka z żelaza” (1981) Andrzej Wajda przeszedł długą drogę. Choć podejrzewam, że w przekonaniu wielu Polaków pewnie pozostaje kimś, kto niemal zawsze związany był z dawną opozycją. To wrażenie sprawiły dwa ostatnie wspomniane filmy i legenda, jaka wokół nich narosła.

Większość filmów Wajdy tak czy inaczej ocierała się o politykę. Ale do czasu upadku komunizmu twórca rzadko wypowiadał się publicznie na tematy polityczne, nie angażował się w działalność opozycyjną.

Dziś krytycy – których dzięki swoim obecnym, dość agresywnym wystąpieniom ma sporo – zarzucają mu, że był przy władzy przez niemal cały okres PRL. Rzeczywiście, za komunizmu Wajda z władzą nie wojował. Władza uważała go za swojego i liczyła na propagandowe zyski z jego kolejnych filmów. Czasem się przeliczała, ale czasem nie. Nagradzała go i wspierała.

## „Chciałem po marksistowsku”

Jego filmy – te początkowe zwłaszcza – zawierały sceny i opowieści, których dziś wolelibyśmy nie widzieć. W trącących nachalnym socrealizmem fragmentach nakręconego w 1954 r. „Pokolenia” antyhitlerowska konspiracja to młodzi robotnicy dyskutujący o kapitalistycznym wyzysku. Słynne są już dziś zafalszowania historyczne z „Popiołu i diamentu”, w którym zły AK-owiec jest przeciwstawiany dobremu komuniście.

Ale władza ludowa zadowolona była też bardzo z obrazów, które nie musiały fałszować rzeczywistości, jednak dawały wygodną jej interpretację. Wymowa takich filmów jak „Lotna” znakomicie wpisywała się w perelowską propagandę. Niezwykle przedstawiona szarża ułańska na czołgi we wrześniu

1939 r. była skrótem, metaforą i stała się inspiracją wielu ważnych dyskusji o polskim patriotyzmie, o racjonalności polskich zachowań. Dotykała więc problemów prawdziwych. Ale też była bardzo na rękę propeerełowskiej propagandzie, która w wszelkie sposoby starała się ośmieszać i deprecjonować wolnościowe zrywy Polaków.

Tak jak i wymowa jednego z najlepszych filmów Wajdy, absolutnie wybitnego dzieła – „Ziemi obiecanej”, zrobionego przecież z perspektywy bardzo bliskiej komunistom, choćby dlatego, że jako ekranizacja powieści Reymonta nie był apologią kapitalizmu. Andrzej Krajewski w książce „Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL 1975–1980” cytuje taką wypowiedź reżysera z konferencji prasowej na IX Międzynarodowym Festiwalu w Moskwie, gdzie film zdobył nagrodę: „Starałem się zrealizować film, który po marksistowsku ukazywałby powstanie i główne treści kapitalizmu w Łodzi”.

## Gra z władzą

Edward Gierek podczas posiedzenia Biura Politycznego oświadczył, że natychmiast pogratulowałby Wajdzie nakręcenia „Ziemi obiecanej”, gdyby ten wyciął z filmu dwie erotyczne sceny. A w Wydziale Kultury KC PZPR – co przypomina Krajewski – film przyjęto z entuzjazmem. „Należy wykorzystać »Ziemię obiecana« propagandowo w dwu wymiarach. (...) nieczęsto zdarza się w naszej kinematografii film, który łączy próbę wykładu fragmentów materializmu historycznego z wysokim poziomem artystycznym” – pisano w partyjnej notatce.

W latach 70. Wajda prowadził swoistą grę z komunistyczną władzą. Z dzisiejszej perspektywy wyglądać to może niemal na kolarację, ale perspektywa lat 70. była zgoła inna. Przed VII zjazdem PZPR Wajda napisał list do Edwarda Gierka. Przekonywał go, by władza godziła się na produkcję filmów do-

## BĘDZIE TO OPowieść O ANDRZEJU WAJDZIE

I JEGO IDEOWEJ EWOLUCJI:

OD FILMU „POKOLENIE”

PO OBRAZ „CZŁOWIEK Z ŻELAZA”.

IGOR JANKE

tyczących współczesnych wydarzeń. „Jest na przykład interesującym faktem, że żadne z wielkich wydarzeń historycznych, które wstrząsnęły i zmieniły nasz Kraj, nie znalazły odbicia w polskim filmie. Niewiara w możliwość zrobienia dobrego i prawdziwego filmu współczesnego spycha większość doświadczonych reżyserów w tematykę historyczną, a naszą filmową młodzież w wątpliwe powtórzenia tematów okupacyjnych bądź jałowe (bo przebrzmiałe) poszukiwania formalne” – pisał.

W listopadzie 1975 r. towarzysz Gierek odznaczył Andrzeja Wajdę Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Reżyser order przyjął z uśmiechem, co widać na zdjęciu upamiętniającym to wydarzenie.

## Moment przełomu

Gdy władza w końcu zgodziła się, aby zrobił „Człowieka z marmuru”, miała nadzieję na zupełnie inny film. Pierwsze reakcje na to dzieło przeraziły PZPR-owskich kacyków, którzy szybko zaczęli blokować jego rozpowszechnianie w kraju i starali się to utrudniać za granicą. I to – z politycznego punktu widzenia – był dla Wajdy moment przełomowy.

„Człowiek z marmuru” spowodował, że opozycja zaczęła traktować go jako „swojego”. Bo też ówczesna władza, blokując film, popchnęła go w stronę opozycji.

Wybuch strajków w 1980 r. reżyser przyjął z entuzjazmem. 30 sierpnia pojawił się w Stoczni, by kierować tam pracą Wytwórni Filmów Dokumentalnych. I wtedy jeden z robotników miał go namówić, aby nakręcił film o nich, o stoczniowcach. Wtedy miała powstać idea „Człowieka z żelaza”.

W maju 1981 r. – zapytany przez tygodnik „Polityka”: „Komu, czemu chciałby Pan służyć?” – odpowiadał: „Oczywiście naszemu potężnemu Niezależnemu i Samorządnemu Związkowi Zawodowemu »Solidarność«”. Pamiętajmy jednak, że był to już czas legalnej „Solidarności”.

Lata stanu wojennego spędził częściowo za granicą, jego filmy zniknęły z telewizji, ale też nie angażował się we wspieranie opozycyjnego podziemia. Za granicą zrealizował m.in. „Dantona”, który był odczytywany jako film o wolności. A w latach 80. w Polsce wszystko, co było o wolności, traktowane było jak świętość.

## W nowych czasach

Publicznie w kraju pojawił się dopiero pod koniec 1988 r., kiedy przygotowywał Lecha Wałęsę do słynnej debaty z Alfredem Miodowiczem. Przyjechał razem z nim do telewizyjnego studia. Przywiózł go swoim mercedesem, w studiu wymógł ustawienie zegara, by widzowie mogli obserwować upływa-

jący czas, a telewizja nie mogła zmanipulować debaty.

To było jasne opowiedzenie się po stronie opozycji. Potem w wyborach czerwcowych startował z list „Solidarności” do Senatu.

Po 1989 r. Andrzej Wajda od początku zaangażował się bardzo silnie we wspieranie jednej części postsolidarnościowego obozu: tej wywodzącej się ze środowiska dawnego KOR, skupionego wokół „Gazety Wyborczej”. Reżyser był, obok Aleksandra Paszyńskiego i Zbigniewa Bujaka, jednym z formalnych założycieli „Gazety”, co uważa do dziś za jedno z najważniejszych wydarzeń w swoim życiu. To zaangażowanie trwa do dziś, co widać było zwłaszcza przy dyskusji o pochówku śp. Lecha Kaczyńskiego i twardego wsparciu Bronisława Komorowskiego w wyborach prezydenckich, z hasłem „wojny domowej” na ustach. Wynika ono zapewne po prostu z osobistych sympatii Wajdy, jego szczerej niechęci do tradycjonalistycznej prawicy.

## „Ja robiłem filmy”

Krytycy zarzucają mu zamilowanie do przebywania blisko władzy. Rzeczywiście Andrzej Wajda prawie nigdy nie stanął wprost w opozycji do reżimu komunistycznego. Czy można z tego robić mu zarzut? Obrońcy i on sam argumentują, że gdyby stał całe życie okoniem wobec systemu, gdyby był bohaterem antykomunistycznych legend, pewnie trafiłby do jakiejś encyklopedii podziemia, ale filmów tworzyć by raczej nie mógł.

Wajda przyznaje, że nie angażował się w opozycyjną politykę. W swej autobiografii pisał: „Robiąc w PRL-u filmy o politycznym rezonansie, trzeba było przestrzegać bezwzględnie zasady: ja się do polityki nie mieszam”. A w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” całkiem niedawno mówił: „Nie musiałem zajmować się polityką. To moimi filmami prowadziłem politykę i wiedziałem dokładnie, że władza wyczekuje, kiedy zrobię krok w stronę opozycji i wtedy będę musiał znaleźć sobie w Polsce inne zajęcie. To dobrze, że są w kraju tacy opozycjoniści jak Adam Michnik, że są tacy konsekwentni, że są tacy, którzy protestują i podpisują wezwania do oporu. Ale dobrze także, że jest ktoś, kto robi takie filmy, jak ja. W ten sposób front opozycji się poszerzał. Polska nie stała się Białorusią właśnie dlatego, że było tak dużo ludzi nie akceptujących tamtej rzeczywistości. Ja się nie interesowałem tym, jak się zachowywali ówczesni politycy opozycyjni. Robiłem filmy, inni z tą samą nadzieją podpisywali listy, a jałem inni siedzieli w więzieniu. To, co miałem do zrobienia, zrobiłem w moich filmach”.

Nawet jeśli była w tym pewna dawka konformizmu, nawet jeśli Andrzej Wajda szedł na duże koncesje wobec władzy, to nie mam wątpliwości, że nie jesteśmy Białorusią także dzięki jego filmom. Nawet jeśli trudno mi zaakceptować niektóre jego współczesne wypowiedzi. ♦

→ IGOR JANKE (ur. 1967) jest publicystą „Rzeczpospolitej”, współwłaścicielem i szefem Niezależnego Forum Publicystów Salon24.pl (gdzie prowadzi blog). W latach 80. działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Był redaktorem naczelnym Polskiej Agencji Prasowej. Autor książki „PO-PIŚOWA kronika upadku”.